

DZIENNIK LUDOWY

ul. Grzybowska 4
00-131 Warszawa

Nr 1 2 6 z dn. 30-05-88

Drzewo, którego nie wolno ścinać



Drzewo jest ogromne: zajmuje prawie całą scenę i wydaje się, że gdyby nie ono, zawaliłoby się niebiosa. I stary człowiek, Marcin Duda, dobrze wie, że nie można dopuścić do jego wycięcia. Dlatego ani milicjant, ani córka i zięć, ani przyjaciele nie są w stanie namówić go do zejścia na ziemię — Marcin Duda, ze stryczkiem na szyi, siedzi i pilnuje swojego Drzewa.

Warszawski Teatr Polski wystawił właśnie dramat Wiesława Myślińskiego „Drzewo” w reżyserii Kazimierza Dejmka. I spektakl ten bez obrazu, popadnięcia w przesadę można nazwać wydarzeniem.

„Drzewo” to premiera niezwykła z kilku powodów: po pierwsze, na scenę trafiło dzieło pisarza, którego kolejne utwory od lat przyjmowane są z ogromnym zainteresowaniem, a wydany w roku 1984 „Kamień na kamieniu” uznano za jedno z najwybitniejszych powieści polskiej literatury współczesnej. Po drugie — bez mała współautorem warszawskiego „Drzewa” jest reżyser, któremu autor dał zupełnie wolną rękę przy wyborze scenicznych wątków.

A zabieg ten był niezbędny, jako że w pierwszej wersji „Drzewo” liczyło 250 stron — co wystarczyłoby na przygotowanie 7-godzinnego spektaklu. „W trakcie bowiem pisania — wspomina Myśliński we wstępie do programu — stanąłem przed dylematem, czy napisać sztukę, poddając się wymogom jej scenicznej użyteczności, czy dać się ponieść materii, która namawiała mnie do buntu przeciwko rygorom sceny, do nieliczenia się z wytrzymałością sceny. Uległem temu drugiemu nakazowi. I nie tylko dlatego, że w każdym sprzeciwie jest coś podniecającego: sprzeciw wobec czegoś jest tworzeniem czegoś innego. I tak — dlatego, że bardziej ufam intuicji, temu głosowi z własnego świata, niż wyrozumowanej konieczności”.

Nie sposób „Drzewa” opisać czy streścić. Wiesław Myśliński napisał ten dramat, łącząc w całość elementy tragiczne i komediowe, wprowadzając postacie realne i z zaświatów. Humor współgra tu z dramatyzmem, poezja z codziennością, ironia z sentymentem, zwykłość — z niezwykłością. I mimo połączenia tak, wydawałoby się, przeciwsta-

wnych wątków i nastrojów „Drzewo” w Teatrze Polskim to spektakl zwarty, urzekający, niecodzienny.

Zasluga to w dużej mierze aktorów, przede wszystkim znakomitego Ignacego Machowskiego, kreującego Marcina Dudę. To doprawdy rola jakby dla tego aktora stworzona: Machowski jest zarazem pełen ciepła i nieustępliwości, zapatrzoną jednocześnie i w przeszłość, i w przyszłość. Bywa zabawny, by za chwilę stać się postacią tragiczną. Jego dysputy zarówno z żywymi, jak i z gośćmi z tamtego świata, to klejnoty sztuki aktorskiej.

Duchem są bowiem równoprawnymi osobami dramatu. I dobrze, że są to ludzie zwyczajni, tacy jakimi zapamiętujemy tych, którzy odeszli. Rozmawiają, żartują, czasami — jak choćby Hrabia i Hrabina — rzucają kąśliwą uwagę pod adresem współczesnej rzeczywistości. „Drzewo” nie jest jednakże spektaklem „aktualnym” na siłę — jego moc leży w literackiej, pełnej poezji syntezie dziejów człowieka i jego ziemi. Człowieka, który tylko pozornie broni zwykłego starego — i zapewne spróchniałego, jak twierdzą drwale — drzewa. W istocie — broni siebie, swojej godności, broni całego świata.

Spektakl reżyserowany przez Kazimierza Dejmka ma wiele dobrych, interesujących ról (między innymi Łucja Zarnecka, Bogdan Baer, Hanna Stankówna, Mieczysław Voit) i wart jest nie tylko „zaliczenia”, ale i głębszej refleksji. Myślę, że jego wielką wartością jest niezwykle przesycony poezją przemijania nastrój, który udziela się widzowi.

„Ta sztuka powstała z doświadczeń lat ostatnich, z obolałości naszego czasu” — powiedział Wiesław Myśliński. Trzeba jednakże być autorem tak znakomitym, jak twórca „Nagiego sadu” i „Kamienia na kamieniu”, by owe doświadczenia oprawić w formę zarazem piękną i wzruszającą. Takie jest „Drzewo”.

ANNA WDOWIŃSKA-SAWICKA

Wiesław Myśliński — „Drzewo”. Reżyseria — Kazimierz Dejmek. Muzyka — Jan Karnecki. Scenografia — Jan Polewka. Teatr Polski w Warszawie — prapremiera 14 maja 1988.